Ner 5. Kraków 29 stycznia 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński i F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny" — w Krakowie.

O WPŁYWIE LITERATURY

na rozwój życia społecznego w Europie w historycznym zarysie

skreślił

Lucyan Tomasz Rycharski.

(Ciąg dalszy).

Dla tego też tam była oświata więcéj ogólna i jednostajna, tutaj ograniczała się na ciasnym zakresie w ostro wyciętych formach; ztąd w średniowieku owa uderzająca różnica oświaty nietylko w rozmaitych feodalizmem podzielonyh stanach społeczeństwa, między dworzanami i rycerzami, w wolnym mieszczanie i służebnym wieśniaku, ale i w pojedyńczych rodzinach, tak iż wzruszająca prostota i łagodność przedstawiała się obok szorstkiéj i nieprzyjemnéj dzikości, surowa wstrzemięźliwość obok dzikiej namiętności, wzniosła wspaniałomyślność obok dzikiego okrucieństwa; ztąd owe przeciwne sądy o obyczajowym charakterze tego czasu!

Po za życiem familijnem i publicznem stał kapłan, ktory wznosząc się ponad takowe, badał obydwa, nie łącząc ani pojedyńczych stanów, ani też kształcąc życia społecznego. Kiedy bowiem kościół oddzielił się od społeazeństwa, tedy i ksiądz celibatem ograniczał się w swych umiejętnościach i czynnościach li jedynie na służbie kościelnej; wyprawiał on tylko umysł świeckich, ale nie ducha narodu, a scholastyka odłączyła *literaturę* czyli piśmiennictwo zupełnie od *życia społeeznego,* którego rozkosze w najpierwszym rozkwicie średniowieku istniały tylko między dworzanami i rycerzami. Mieszczanin bowiem musiał po za swemi murami lub na drodze publicznej walczyć o wolność i bespieczeństwo dobytku z gwałtem i swawolą wojowniczego ducha; wieśniak zaś ujarzmiony pracą, wystawiony był każdej chwili na niebezpieczeństwo, które ze strony wojen rycerskich lub czarnych band i rozbojów, jak we Francji, mogło go zniszczyć i rozdeptać. Gdzie jeszcze istniało poddaństwo, tam lud pospolity równał się trzodzie bydła, która kupiona przez swego pasterza, jako bezwładna własność pana, wymagała zwierzęcych tylko potrzeb. Ale i między wolnomiastowymi przeważało także długi czas uczucie potrzeby i pociąg do zarobku; dla tego zbywało im na owych cichych i błogich rozkoszach, jakie sprawia spokojnie uporządkowane obywatelstwo, a z jakich li życie społeczne wykwita. Nawet w włoskich miastach były tylko nieprzyjazne objawy; pojedyńcze rodziny żyły osobno, rozdzielone starą nienawiścią, a możniejsi między nimi wydzierali sobie nawzajem kierownictwo dobra ogółu. Jeśli nastąpiła jedna chwila ciszy, tedy rospasane i dzikie pospólstwo w zmysłowej i wyuzdanej swywoli trwoniło cały swój dobytek. Rycerstwo zatem było pierwszym zawiązkiem i jedyną szkołą życia społecznego w średniowieku. Zrodzone w północnym umyśle w czasie długich wojen chrześciaństwa z poganizmem w Hiszpanji i na Wschodzie, i nieustannie zatrudnione burzliwym losem kościoła i państwa, uszlachetniło się romantycznie swym związkiem z sztuką tonów i dźwięków, począwszy od podań bohaterskich, aż do ostatnich tchnień poezyi rycerskiej. Głównemi jego podporami były obyczaje kobiet i przykłady. Rycerskiego młodzieniaszka pielęgnowały najpierw niewiasty, zawiezionego później na zamek starego i szanowanego ogólnie rycerza, kształciły znow kobiety w religji i w innych naukach. W czternastym roku życia opasywał go kapłan mieczem, i odtąd uzbrojony germek posługiwał rycerzom, był obecny ich zabawom turniejowym i popisywał się lżejszą bronią przed niewiastami i dziewicami rycerskiemi. W dwudziestym pierwszym roku pasowano go na rycerza; kapłan odbierał od niego przed ołtarzem rycerską przysięgę, później rycerze i szlachetne niewiasty przybierały go w honorowe oznaki nowego stanu; wreszcie stary rycerz chrzcił go rycerskim policzkiem. Natedy otwierały mu się szranki turniejowe i gościnnie przyjmowano go, jak śpiewaka, na każdym zamku i w każdej rezydencji. Tym sposobem zamki szlachty i palatynaty książąt były szkołami społecznago życia rycerzy obok ich zabaw uroczystych i wypraw wojennych. Rycerstwo zatem,

ów piękny owoc bohaterstwa, wiary, pobożności, męztwa, wyobraźni i dziecięctwa średniowieku, można uważać jako podstawę do szlachetniejszego wykształcenia światowego w historyi życia społecznego *nowego czasu* w Europie.

Później rozwinęło się w stanie mieszczańskim, szczególnie w Niemczech, wykształcenie pożycia. Osobliwie hanzeaci i wolnomiastowi, posiadający bogactwa, które ich siły podwajały, cieszyli się pierwsi owocami pilności, wynalazków i przedsiębiorstw; odkąd wyrodził się w ich murach dumny objaw dobra ogółu. Piękno w śmiałych formach mocy i z wewnętrznem wyrażeniem umysłu podobne sile i duchowi wieku w ogóle, kształciło życie mieszczana. Jak w poezji i śpiewie na ustronnych zamkach, tak w zaludnionych miastach w architekturze i malarstwie uprawiano artyzm; wszelako powoli i uczucie pięknych form sztuki zwróciło się do do pierwszych. Książęta i rycerze obierali sobie siedliska w kwitnących miastach, a mieszczanin bawił się sztuką śpiewaków. Atoli stronny i nieprzystępny przedział rozdzielał zawsze jeszcze rozmaite stany.

Wprawdzie mieszczanin, którego duchowa siła wcześniej się rozwinęła, mogąc dostąpić najwyższych urzędów w administracji kraju, znosił się bezpośrednio z księciem, lecz w życiu społecznem obyczaje rycerskie i mieszczańskie ustawicznie się odpychały; nawet między mieszczanami utworzył duch cechmiczy prawie tyle odcieni, ile było rozmaitych stanów. Uroczystości narodowe, któreby mogły wszystkich zbliżyć, rzadko się odbywały, lub też zanadto były przeciążone formalną okazałością, aby mogły twórczo i zbawiennie oddziaływać na całość. Atoli największa przeszkoda, która tamowała rozwój życia społecznego w wiekach średnich, leżała w ciemnocie ludu. W Salerno, Bolonji i Paryżu kwitnęły wprawdzie przez długie wieki wysokie szkoły umiejętności Hipokratesa, teologji kościelnéj, znajomości praw cesarskich i papiezkich i filozofji podług Arystotelesa i Porfyriusza; nawet współubiegały się z niemi inne wysokie szkoły chrześciańskiej Europy, jak w Pradze, Krakowie, Heidelbergu, wszelako ubogie w idee, a uboższe w smak, natężały i wysilały bystrość i umysł w rozprawach czczych poszukiwań i szperaniu, które wreszcie scholastycznej uczoności odjęły wszelki wpływ na życie i pożycie. W walce dialektyki zapomniano dobrze mówić i pisać, aż Dante, Petrarka i Boccacio znów obudzili duchowe życie.

(Ciąg dalszy nast.).

POŻEGNANIE.

Addio luba! — pamiątek rozstania
Nie biorę — one nieszczęścia są celem.
Patrz — cóż nam przyszło z takiego kochania,
O którym dzisiaj mówimy ze śmiechem? —
Wierz mi, we włosach kwiat żałobę wróży,
Rozpleć twój warkocz i rzuć ten kwiat róży.

Ja ci oddaję twój pierścionek złoty
Kazałem na nim napisać — bądź zdrowa! —
Abyś w godzinie żalu i tęsknoty
Przeczytać mogła tylko te dwa słowa.
Jestto ostatnia pamiątka przeszłości
Co mi o twojej mówiła miłości.

Addio cara. — Wszystko już skończone.
Na grób niech cisza niepamięci padnie,
Dziś twoje włosy tak pięknie splecione,
Że nawet moje serce nieodgadnie
Czy tam kwiat róży był. — A na rozstanie
Jedno mi jeszcze daj pocałowanie!....

Więc niech ci będzie to moje addio,
Weselne niżli słowików noktórny...
Lecz gdy te słowa echa ci odbiją,
Na niebie księżyc wstanie słuchać chmurny;
I żeś jest smutna zdradzi cię przed światem,
Tym w twoje włosy zaplecionym kwiatem....

Aleksander.

TYTUŁ I SZKATUŁA.

Obrazek współczesny

przez

WOŁODEGO SKIBĘ.

(Ciąg dalszy).

W czarnym smutku i ponurych dumaniach przepędził nasz bohater kilkanaście dni od wyjazdu Heleny. Natężył wszystkie władze swego umysłu, żeby odgadnąć ową tajemniczą przyczynę, co całe jego szczęście nagle zmieniła w ruinę, i nic odgadnąć nie mógł.

Przychodziło mu tysiąc myśli, setki przypuszczeń,— odrzucał wszystkie po kolei. Wpadł nawet na domysł, że przeszkoda, która pannę Szańską oddaliła od niego była tego rodzaju, jaką w powieści *Ostrożnie z ogniem* wprowadził Kraszewski, ale i przy tem okropnem przypuszczeniu nie zatrzymał się dłużej.

— Dzieje się nie powtarzają, — mówił do siebie.

A gdy mu przyszło na myśl, że *Ostrożnie z ogniem,* to nie historja lub kronika prawdziwych wypadków, lecz płód fantazyi znakomitego powieściarza powiedział sobie:

— Rzeczywistość co innego, a co innego imaginacja poety. Powieściopisarz nie jest prorokiem, to co sobie w głowie wymarzył stać się później w życiu nie może.

Na tym argumencie poprzestał. Jedna za to myśl natrętna ciągle go napastowała i powracała, choć ją zrazu odpychał jako nierozsądną.

— Gdybym był hrabią rzeczywiście, — mówił do siebie, — możeby tej przeszkody nie było...

Z upływem czasu dziwne to przypuszczenie prześladować go zaczynało coraz więcej i coraz dłużej, aż nareszcie zrobiła się z niego jakaś *idea fixa* w jego głowie:

— Tak.... tak..... byłoby to inaczej, gdybym był Stefanem hrabią Mirem...

Znanym jest postęp tego rodzaju myśli, które jak je raz dopuścimy do głowy, coraz bardziej opanowują nasz umysł i trudnemi są potem do wykorzenienia. Prawem tego postępu i umysł Stefana zaczął się powoli przyzwyczajać do tej idei, aż wreszcie w niej się rozlubował.

Z początku nie przypuszczał, żeby mógł pochodzić z tej samej linii co owi hrabiowie Mirowie. Wkrótce potem zapytał się sam siebie:

— A dlaczegóżby nie?...

Kilka dni rozmyślał nad tym pytaniem, aż w końcu zakonkludował, że kiedy Mirowie są hrabiami, to i jemu jako prawdziwemu Mirowi prawo do takiego tytułu służyć powinno.

Utrwalając się w jegó głowie myśl ta, coraz więcej zabierała miejsca innym projektom. Nie możemy powiedzieć czy darwiniści zdobyli się już na to spostrzeżenie, bośmy nie bardzo oczytani w ich pismach, ale jest faktem niezaprzeczonym, że bywają takie myśli, że ich dwie pod jedną czaszką pomieścić się nie może, i skoro jedna rozgaszczać się zacznie to druga jak podkupiony lokator chcąc nie chcąc wyprowadzać się musi. Jeżeli to jest oryginalny nasz dowód, że myśl zajmuje pewną przestrzeń i jak wszystko co zajmuje przestrzeń jest czystej wody materją, to ją ofiarujemy panu Karolowi Vogtowi, żeby z niej zrobił prelekcję.

Wracając do naszego bohatera, prawda powyższa okazała się na nim jak najoczywiściej.

Z początku marzył o tytule jako o środku, któryby może zdołał usunąć przeszkody stojące między nim i Heleną; później, rozważywszy wszystko dokładnie uznał, że podobne przypuszczenie nie ma najmniejszej podstawy, mimo to jednak nie przestał rozmyślać o swem hrabstwie, które tym sposobem ze środka stawało się dla niego celem. Hrabia zajmował coraz obszerniejsze apartamenta w jego mózgowiu, dla pięknej więc Heleny zostawały coraz mniejsze komórki.

Wszystkie te dumania o tytule, które tak skuteczną i prędką stanowiły reakcję w jego trosce miłosnej, nie byłyby tak prędko w czyn się zamieniły, gdyby sięgnąwszy przypadkiem do bocznej kieszeni swego tużurka nie znalazł w niej swego zapieczętowanego listu, którego roztargnienie, spowodowane widokiem ceduły pocztowej nie pozwoliło mu odesłać.

Złamał pieczątkę i zaczął odczytywać swoje pismo.

Odczytawszy tylko pierwszą stronnicę, rzucił je w kąt.

— Dobrze nawet,— powiedział, — żem tego listu odesłać zapomniał. Trzeba się nad tem zastanowić.... może też Stach dobrze radzi.

Zastanawiał się chwil kilka. Myśl Stacha, którą na początku naszej powieści uważał za tak niedorzeczną, tym razem wcale mu się przedstawiła inaczej. Zaczął w niej upatrywać wszelkie możebne korzyści.

W naszem miasteczku, — myślał, — smutno mi doprawdy i ciasno... zwłaszcza też od jej odjazdu... Nie zawadzi odetchnąć innem powietrzem... W Warszawie pełno ludzi.... jest to niby ognisko, w którem się skupia całe życie kraju... Któż wie czy ona tam nie będzie?... czy jej nie spotkam?... czy się nie dowiem, że owa przeszkoda dziś nie jest tak potężną jak była wówczas?... W Warszawie może mi się uda pokierować sobą inaczej... a nie uda się, to tu wrócę. W Warszawie dowiem się może jakim sposobem, czy jestem z tych Mirów czy nie z tych, czy mam jakie prawa czy nie mam, czego mi nikt na naszej parafji nie powie.

Porządek w jakim przychodziły mu te myśli nie był bynajmniej bez znaczenia. Myśl o hrabiostwie przyszła na samym ostatku, a na ostatku przychodzą nam zwykle na myśl takie rzeczy, w których najwięcej mamy upodobania, którego się jednak przed samem sobą wstydzimy.

Chociaż więc doktór Pieprzycki, mimo ukradkowego zbadania pulsu pacjenta, nie był w stanie zdać sobie dokładnie sprawy z jego choroby, my którym pozwolono zrobić dosyć dokładną djagnozę jego myśli, przypuszczamy że chorował w skutek rany miłosnej, która się zabliźniała, acz bardzo powoli, ale ta choroba była skomplikowana codziennie wzrastającą przypadłością hrabstwa.

Od takich rozmyślań do czynu było już bardzo niedaleko.

Stefan postanowił sprzedać wszystko co miał, — co tłómacząc na język jego pierwszego listu, znaczyło „spalić za sobą okręty“ i wyjechać do Warszawy.

W tej myśli napisał do swojego Stacha list drugi, w którym miejsce dowcipu zastępował lakonizm i z tym listem właśnie spieszył na pocztę, kiedy go spotkał doktór Pieprzycki.

Zatrwożony jego nagłym wyjazdem Eskulap zapytał:

— Ale nie do Warszawy, broń Boże?...

*

Trwożne to zapytanie podyktowała mu troskliwość o serdeczne zdrowie Stefana. Doktór wiedział jaka przeszkoda dzieli pannę Szańską od Mira, i wiedział, że Helena w Warszawie. Myślał, że Stefan dowiedział się, o miejscu jej pobytu i goni za nią, narażając się na nowe rozkrwawienie już bliskiej zabliźnienia rany. Wiedział że motyl sam leci do ognia i bał się o jego skrzydła.

— Do Warszawy, — odrzekł spokojnie Stafan.

— A! to mi cię szczerze żal, mój chłopcze.

Długo jeszcze tego dnia doktór odradzał Stefanowi ten projekt, lecz wszystko było nadaremne. List poszedł na pocztę, przygotowania do wyjazdu się zaczęły.

Eskulap patrzył smutnie i kiwał głową powtarzając:

— Nieszczęście!... gorączka miłosna w najwyższym stopniu... nieuleczona choroba... nieszczęście!

Djagnoza doktora Pieprzyckiego była błędną, było tam jeszcze lekkie zapalenie miłosne, ale jeśli była gorączka to w dziewięcioperłowej koronie.

(Ciąg d. n.

PIĘKNOŚĆ KOBIECA.

Ustępy z kosmetyki racjonalnej.

I.

Zdanie Diderota. Co się podoba? Kobieta kapłanką piękności. Piękność chorobliwa. Starania o powierzchowność. Chęć podobania się. Próżność. Wartość środków kosmetycznych. Piękność jest wyrazem zdrowia. Określenie sztuki upiększania, czyli kosmetyki i pięknideł. —

Dawno już temu encyklopedysta *Diderot* wyrzekł następujące słowa: „Kiedy się pisze o kobietach lub dla płci pięknej, trzeba pióro maczać w tęczach, a na papier wysypywać proszek ze skrzydeł motylich. Autor powinien naśladować cudownego pieska pewnego pielgrzyma o którym opowiada, iż wypadły mu perły ile razy pyszczkiem poruszył.“ Słowa te encyklopedysty żyjącego w czasach klasycznej galanterji nie dadzą się zastosować w dzisiejszych praktycznych czasach. Teraźniejsze kobiety nie lubią wonnych kadzideł, stereotypowych pochwał chojnie im udzielanych przez czcicieli płci pięknej dawnego kroju. Czułe i tkliwe frazesy nie bawią już więcej nadobnej połowy rodzaju ludzkiego. W naszych czasach kobiety wyszły ze sfer ciemnych romantycznych marzeń, na pole życia praktycznego. Dla tego dziś nie tak trudno jak dawniej pisać dla kobiet o rzeczach wychodzących z krainy ideałów. Zachęcony też wezwaniem redakcji niniejszego pisma biorę pióro do ręki aby pomówić z czytelniczkami „Kaliny“ o piękności kobiecej, o środkach kosmatycznych i w ogóle o pielęgnowaniu kobiecego zdrowia. —

Kobieta powinna przestać być kapłanką piękności! Jestto głos który zewsząd słyszeć się daje. Z pewną jednak radością można powiedzieć, iż właśnie to odnosi się do minionych czasów, w których kobieta żyła wyłącznie strojami, przygodami miłosnemi i konfesjonałem — do czasów w których modnym ideałam była Lelia, Indjana i Valentyna. Kobiety układające się na wzór tych bohaterek romansów pani *George Sand*, w samej rzeczy nie myślały o niczem więcej tylko o piękności, ale o piękności sztucznej nienaturalnej, że tak powiem wychuchanej, polegającej na osłabieniu ciała wszelkiemi możliwemi sposobami, choćby użyciem magnezji i piciem octu dla pozyskania bladej „interesownej“ cery i powiewnej postaci. Przez przewrotne wydelikacenie i sposoby podkopujące zdrowie powstawały tak zwane piękności chorobliwe, nie bez wdzięku i gracji, które jednak porównać można do wytworów sztuki ogrodniczej — onych kwiatów pełnych o ślicznych barwach i kształtach, otrzymywanych w cieplarniach przez zwyrodnienie roślin dziko rosnących.

Jedne tylko angielki i amerykanki wyzwoliły się w zupełności z pod tego kierunku. W innych krajach tradycje onych czasów wycisnęły swe piętno na potomkach tej romantycznej genencji, która kobiety uważała za istotę przeznaczoną do hołdów, uwielbień i intrygi. O pracy, o zadaniu społecznem kobiety, o wzniosłem powołaniu i obowiązkach niewiasty nie było wtedy mowy. Dzięki zdrowemu zmysłowi naszych zacnych polek nie przestały one być przedewszystkiem dobremi żonami, matkami i obywatelkami umiejącemi urządzić pochodnię zgody, miłości i bratniej pomocy w niedoli i nieszczęściu. —

Kobieta pojmująca swe zadanie społeczne nie może być tylko kapłanką piękności i niczem więcej. Lecz każda kobieta z natury rzeczy, ze względów o których mówić mi nie wypada, musi pamiętać o swej powierzchowności, o wdziękach naturalnych i urodzie. Podobne starania bynajmniej nie ubliżają jej podniosłości moralnej i wyrobieniu posłannictwa. — Na to zgadzają się wszyscy moraliści.

Chęć przypodobania się ludziom jest w człowieku wrodzoną, stanowi ona jakby wstęgę barwną łączącą ludzi w towarzyską całość. Z niej wypływa grzeczność i układność, jak również formy konwenansowe cechujące człowieka wykształconego w życie towarzyskie. Ta chęć podobania się szczególnie właściwą jest kobiecie. Nie powinna ona jednak przechodzić w przesadę czyli próżność, jak również nie powinna zasadzać się wyłącznie na podniesieniu i pielęgnowaniu przymiotów ciała. —

Tylko kobiety bez wewnętrznej wartości wpadają w tę przesadę i cały swój tryumf zasadzają na podniesieniu wdzięków naturalnych za pomocą środków podawanych przez sztukę toaletową. „Czem mniej piękną jest kobieta na duszy i ciele, mówi *Klencke* w swej

rozprawie o namiętnościach ludzkich, tem staranniejszą i bogatszą jest jej toaleta, czem ciemniejsza głowa tem świetniejsza fryzura, czem uboższy bywa jej umysł i serce tem zbytkowniejszy będzie strój zastosowany do ostatniej mody. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

(„Powiastki królowej Nawarry" komedja w 5 aktach p. *Scribego* i *Legouvé*.)

Dwie pierwszorzędne zdolności złożyły się na to aby z nadzwyczaj wdzięcznego tematu utworzyć komedję drugorzędnej wartości, komedję, której streścić niemal niepodobna.

Rzecz dziejo się w 1526 r. w Madrycie gdzie pobity pod Pawją Franciszek I. znajduje się w niewoli u Karola V. i ma być oswobodzony za usilnemi staraniami siostry swojej Małgorzaty żony późniejszego króla Nawarry Henryka d' Albret. — Te to właśnie usiłowania i intrygi nadzwyczaj bystrej i przebiegłej kobiety wypełniają treść sztuki, na opowiedzenie której rezygnować musiemy.

Intryga kunsztownie powikłana i coraz to nowemi zasycona sytuacjami, lecz zarazem gwałtownie urwana jednym *coup de main*. — Djalog żywy, połyskujący wytworną formą, lecz miejscami przeobrażający się w długie a leniwe opowiadanie. Akcji ożywczej niema, czyny bowiem dokonywają się za sceną i są nam tylko opowiedziane. Interesująca postać króla-rycerza traktowaną jest z niczem niedającą się usprawiedliwić pobieżnośaią, po pięknych bowiem scenach aktu drugiego znika on nam zupełnie z oczów tak dalece że autorowie nie pomyśleli nawet zetknąć go na scenie z siostrą Karola V, Elżbietą, której tajemnicze zaślubienie daje mu wolność. Związek ten wieńczący dzieło Małgorzaty, związek rozwiązujący Alexandrjskim cięciem gordyjski węzeł skomplikowanej intrygi i rzecz cała wychodzi w postaci *Deus ex machina* i jest nam także tylko opowiedzianą.

Z największą starannością obrobioną została postać Małgorzaty i znalazła w p. *Hoffmann* godną siebie wyręczycielkę. Pani H. nie mogła sobie wybrać lepszej postaci na benefis, oddanie bowiem typu kobiety żywej przebiegłej, zręcznej i silnie uczuciowej stanowi rdzeń jej specjalności w obrębie której nie mieliśmy jej nigdy nic do zarzucenia. Przeciągły grzmot oklasków i bukieta oddały jej sprawiedliwość.

Obok beneficjantki odznaczył się szczególniej p. *Ladnowski* (Franciszek I.) dalej p. *Parżnicka* grająca doskonale i równie umiejętnie cieniująca naiwną, prawie eteryczną postać narzeczonej Karola V, Izabelli. Następnie p. *Benda* w trudnym do zachowania w równowadze, pomiernym a zarazem wyniosłym dumą charakterze Karola V.

Pan *Wolański* (Henryk d' Albret) występował po raz ostatni na naszej scenie, z tego więc powodu nie będziemy sobie robić uwag o grze jego, która nie odznaczała się zwykłą u tego artysty starannością.

P. *Rapacki* (Guattinara) był tego wieczora w świetnym usposobieniu a rola jego oddaną była w całym blasku wykończenia, sądzimy tylko że tak jaskrawoczerwone ucharakteryzowanie twarzy pierwszego ministra Karola V. nie było właściwe.

Pani *Wolska* (Eleonora) tak grą jak wyborną charakterystyką zasłużyła na zupełne uznanie. — Słowem całe przedstawienie było bardzo udatne pod każdym względem i dowiodło, że artyści nasi wyjątkowo tylko spowodowują zarzuty jakie umieściliśmy w przeszłej recenzji. —

Następnego wieczora dawano znaną komedją *M. Bałuckiego* „Polowanie na męża" i „Łobzowianów" *Anczyca* w których publiczność przyjęła nader sympatycznie powracającą na scenę p. *Borkowską*.

O... le.

ROZMAITOŚCI.

* *(Proces mordercy Traupmana w Paryżu.)* Przed N. Rokiem we wtorek rozpoczęła się przed sądem karnym w Paryżu ostateczna rozprawa w procesie Traupmana. Udział publiczności był ogromny. Gdy wprowadzono oskarżonego do sali sądowej, powstało wielkie poruszenie między publicznością. Obżałowany obojętnie na pozór słuchał aktu oskarżenia. Badany, obstawał przy dawnych swoich zeznaniach, mianowicie, że z ojcem rodziny Kinków, Janem, robił przygotowania do fałszowania menety, podając oraz, że ma trzech wspólników przebywających w Milhouse. Dnia tego przesłuchał sąd 24 świadków. Z bardzo obszernego aktu oskarżenia podajemy poniżej wyciąg.

We wrześniu roku zeszłego, włościanin nazwiskiem Langlois, znalazł tuż pod Paryżem w roli między włościami Pantin a Aubervilliers zakopanego trupa kobiety i pięciorga dzieci, mianowicie czterech chłopców i dziewczęcia. Na trupach tych były liczne ślady świeżego morderstwa, dokonanego w sposób okropny. Zbrodnia ta wnet rozgłosiła się szeroko. W pierwszej chwili już pogłoska uliczna wymieniła istotne nazwisko nieszczęśliwej rodziny wymordowanej, uważając dwóch jej członków, ojca Jana Kinka, i najstarszego syna Gustawa, którzy znikli bez wieści z miejsca pobytu, za sprawców

tej okropnej zbrodni. Jednocześnie atoli doniesiono z miasta portowego Hawru, że policja tamtejsza przytrzymała młodego człowieka, który usiłował dostać się na statek, by odpłynąć do Ameryki, a zapytany o swoją legitymacją i niemający takowej wiedziony do prefektury, skoczył w morze w zamiarze samobójczym, i dopiero po długich szamotaniach się z majtkiem, który za nim rzucił się w falc, nieprzytomny wydobyty został z morza.

W indywiduum tym, które w jednej z gospód Hawru przebywało pod nazmiskiem Fisza, poznano wkrótce mechanika Traupmana. Znaleziono przy nim papiery i rozmaite przedmioty rodziny Kinków. Jeżli dotąd ojciec i najstarszy syn Kinka, uchodzili w opinii za morderców reszty rodziny, przekonano się wnet, że i ci nieszczęśliwi padli ofiarą jednej i tej samej zbrodniczej ręki. Traupman twierdził zrazu, przyznając się do zbrodni, że pomocnym był w dokonaniu takowej Gustawowi Kink; wkrótce atoli znaleziono także trupa Gustawa, według orzeczeń kompetentnych, zamordowanego na kilka dni przed zbrodnią w Pantin, wyznanie to Traupmana okazało się tedy zmyślonem. W ogóle Traupman do ostatniej chwili podawał zeznania sprzeczne i częstokroć fałszywe. Dopiero dnia 13 listopada z. r., kiedy już śledztwo było prawie ukończone, zażądał on widzenia się ze swoim sędzią i poczynił wyznania, w skutek których znaleziono takze trupa ojca Kinka, zakopanego w lasku pod Wattwiller. Obdukcja trupa pozwoliła tylko na przypuszczenie, że Traupman zwabił ojca Kinka do tego odludnego miejsca, poczęstował go tam winem, zaprawionym kwasem pruskim i zamordowanego w ten sposób pogrzebał.

W sprzeczności z dawniejszemi zeznaniami, Traupman twierdzi, teraz uporczywie, iż miał trzech pomocników w wykonaniu okropnego czynu, nie może jednak podać o nich żadnej dokladnejszej wiadomości, owszem plącze się w oczywiste nieprawdopodobieństwa i sprzeczności. Podobnaż jednak, aby jeden człowiek mógł przeprowadzić wszystkie przysposobienia takiej potwornej zbrodni i bez żadnej pomocy? Akt oskarżenia na to pytanie odpowiada tak:

Rodzina Kinków, zamożna, spokojna, żyła cichym, niczem niezmąconym szczęściem domowym w miasteczku Roubaix, w Alzacji, gdzie Jan Kink miał własną realność i handel. Niema najmniejszego powdu przypuszczenia, że Gustaw lub Jan Kink brali udziat w wymordowaniu reszty rodziny, a zresztą i oni sami padli z ręki zabójcy i co prawie pewnie twierdzić można, mianowicie o Gustawie, nie żyli już w dzień wymordowania ich rodziny pod Pantin.

O ileż okropniejszą więc wyda się ta zbrodnia, jeżli przyjmiemy, że tylko jeden człowiek był jej sprawcą, umiał zwabić tyle ofiar w swoje dobrze obmyślane sidła, umiał zadać tyle ciosów śmiertelnych, wysłuchać tyle jęków, przenieść tyle zgrozy. Na sześciu trupach krwawiło się przeszło 100 najokropniejszych ran od ciosów zbójeckich.

Zgroza nieopisana! Pokazało się ze śledztwa, że Traupman wywiódł naprzód na owo pole matkę Kink z dwojgiem drobnych dzieci, a wymordowawszy tych troje, powrócił po resztę pozostałą w powozie pod Aubervillers, powiódł i te na to fatalne miejsce, gdzie dzień przedtem już wykopal grób obszerny, wymordował i te biedniątka. Z matką musiał zbójca stoczyć okropną walkę, ślady jej przemawiały z konwulsyjnie skurczonego trupa. Z dziećmi poszło łatwiej. Ojciec i Gustaw prawdopodobnie byli już uprzątnięci naówczas, zbójca zaczynał snać od najsilniejszych, mordując mlodsze rodzeństwo tylko dla zatracenia wszelkiego śladu nieszczęśliwej rodziny. Szlo mu o zagarnięcie całego jej majątku.

Wedlug aktu oskarżenia, 20-letni Traupman nie znajdował przyjemności w pracy i wiódł życie próżniacze, niezadowolony z siebie, marzący tylko o wielkim majątku, o „zrobieniu szczęścia.“ Przemyśliwał on wiele nad tym „zrobieniem szczęścia“ a rozpasaną wyobraźnię podsycał chciwie owemi romansami, które najwymyślniejsze zbrodnie podają jako zwykłe sprawy ludzkie, niejako rehabilitują je, a nawet apoteozują niekiedy a w które tak obfituje bieżąca literatura beletrystyczna francuzka. Miał wstręt do właściwego fachu swojego, mechaniki, a w ostatnich czasach jął się studjów chemicznych i nauczył się wyrabiania kwasu pruskiego. W grudniu roku 1868 poznał rodzinę Kinków w Roubaix, dokąd przybył z Pantin. Nie wiadomo dokładnie, co właśnie łączyło z nim ściślej Kinka. Szepty pokątne głoszą, że Traupman był synem naturalnym Kinka, urzędownie jednak nie sprawdzono tego. Okazało się ze śledztwa, że ojciec Kink chciał się przenieść z rodziną do miasteczka Bühl, gdzie miał także posiadłość że Traupman popierał ten zamiar jego, zaś pani Kink odradzała mu to stanowczo. Pod pozorem, że jedzie w odwiedziny do siostry swojej w Guebwiller, wyjechał Kink rzeczywiście z Roubaix, lecz udał się do Bollwiller, dokąd go listownie zwabił Traupman. Wsiadłszy tam do powozu ruszyli do Soultz, gdzie Kink zostawił na poczcie swoje torby podróżne i oddalił się z Traupmanem w kierunku ku Wattwiller. Tyle go też tylko widziano, aż po zeznaniu zabójcy znaleziono w Wattwiller jego trupa. Staral się potym Traupman rozmaitemi podstępami wydobyć z urzędu pocztowego list z sumą 5,500 franków, które przysłała tam dła męża pani Kink, wezwana o to listownie, chociaż mąż nie pisał tego listu, lecz Traupman, pódając, że pisze za Jana Kinka który nie może sam pisać z powodu skaleczenia ręki. Nie udało mu się jednak oszukać urzędnika pocztowego, zmienił więc plan; udal się do Paryża i ztamtąd pisząc ciągle za ojca Kinka, wezwał Gustawa, ażeby się udał do Guebwiller i zaopatrzony w pełnomocnictwo

odebrał pieniądze zaległe na poczcie, panią Kink zaś z resztą rodziny wezwał do przybycia do Paryża. Gustawowi nie wydano jednak pinię̇dzy w Guebwiller, Traupman zawiódł się.

Gra zaczęta musiała być jednak skończoną; do majątku Kinków trzeba było dobierać się innemi drogami któremi też poszedł morderca. Zabija naprzód Gustawa, który przybył do Paryża nie dokazawszy nic w Guebwiller, a kiedy wezwany dwoma listami (zawsze od Jana Kinka) przybywa do Paryża pani Kink z 5 dziećmi, wywabia ją Traupman w drogę do Pantin i zabija z dziećmi na tej samej łące, gdzie zamordował na parę dni przedtem Gustawa.

Oto treściwy przebieg głęboko i wszechstronnie obmyślanej zbrodni, z którą się wiąże mnóstwo pominiętych tutaj szczegółów drobniejszych. Gdyby morderca odebrał był z poczty owe 5,500 franków, prawdopodobnie byłby uszedł do Ameryki i namiętność jego byłaby pochłonęła jedną tylko ofiarę. Stało się inaczej.— Morderca zabrawszy wszystko, co tylko znalazł przy swoich ofiarach, wraz z gotówką, którą pani Kink przywiozła z sobą do Paryża, tego samego dnia przybył do Hawru, zkąd zamierzał przeprawić się do Ameryki, gdzie go jednak zaskoczyła srodze obrażona sprawiedliwość świata.

Trzy dni trwała ostateczna rozprawa Traupmana, a telegram doniósł o wyroku zapadłym na mordercę. Traupman, jako jedyny morderca 8 ludzi, skazany został na śmierć. *(G. T.)*

* * * *W Krakowie* zawiązało się stowarzyszenie kobiet pod nazwą *„Praca.“* Jakkolwiek statuta nie są jeszcze zatwierdzone, spodziewać się jednakże należy, że stowarzyszenie to nie napotka żadnej przeszkody ze strony rządu.— Podajemy tu poniżej główniejszą ich treść według tego co wiemy z pism naszych.

§. I. Stowarzyszenie pod nazwą „Praca“ ma na celu dostarczenie żeńskiej ludności moralnej i materjalnej pomocy.

§. II. Środki któremi stowarzyszenie działać zamierza są następujące:

a). Popieranie usiłowań dążących do krzewienia oświaty, głównie między ludnością najmniej osieroconą a szczególnie płci żeńskiej.

b). Zakładanie szkół żeńskich i wspieranie istniejących.

c). Uczenie dziewcząt robót ręcznych i wszelkich, kobietom przy gospodarstwie domowym potrzebnych wiadomości.

d). Wspieranie ich tak w szkołach początkowych jakoteż i na drodze uzdolnienia do jakiego specjalnego zawodu,

e). Utrzymanie pracowni ręcznych robót kobiecych i sprzedawanie wyrobów tychże.

f). Urządzenie bibljotek czytelni, i wykładów kobiet.

g). Przestrzeganie skromności i w ogóle oszczędności w życiu oraz używaniu wszelkich prawem dozwolonych środków, prowadzących do osiągnienia celu stowarzyszenia.

§. III. Siedzibą stowarzyszenia z zarządem głównym jest Kraków — w każdym powiecie ma być jego oddział, a we Lwowie oprócz tego jeszcze i komisja zarządu głównego.— Gdzieby zaś nie było można urządzić oddziału stowarzyszenia tam utworzą się jego ajencje.—

Odebrany list od P. W. Ł. w kwestji stowarzyszenia kobiet, zamieszczamy dosłownie z nadmienieniem, że wszelkie uwagi dotyczące stowarzyszenia „Pracy“ znajdą gościnne przyjęcie w łamach *„Kaliny.“*

Z brzeżańskiego 25. stycznia

Uczynionemi wzmiankami w dziennikach naszych, o tworzeniu się w Krakowie stowarzyszenia kobiecego, spowodowaną zostałam do skreślenia kilku myśli o zadaniu tegoż i umieszczenia ich w *„Kalinie“* jako piśmie dla kobiet przeznaczonym.—

Radować się trzeba bardzo, iż myśl założenia u nas stowarzyszenia o jakiem tu mowa, nie tylko że już w różnych stronach kraju naszego coraz więcej się budzi i jest często przedmiotem żwawych rozpraw — ale iż znalazła o tyle śmiałe zwolenniczki iż odważyły się publicznie z nią wystąpić — cieszę się też i z tego iż myśl ta w samym początku wprowadzenia jej w wykonanie znalazłą zachętę w oświadczeniu dzienników krajowych; co razem daje nadzieję iż nie przebrzmi ona jako głos na puszczy, lecz znajdzie serdeczne w kraju przyjęcie. Jakkolwiek znalazłam w owej wzmiance w dziennikach już i bliższe wskazanie celów tej instytucji i te w zupełności podzielam, — pozwalam sobie jednak zdanie moje tu wynurzyć, na co przy wprowadzeniu w życie tego stowarzyszenia trzeba koniecznie szczególną zwrócić uwagę.—

Hasłem naszych czasów *oświata* — i rzeczywiście widzimy usiłowania naszych ojców i braci skierowane ku temu; — przypatrzmyż się, czyby i nam nie dostała się jaka cząstka tej tak ważnej pracy w udziale — odpowiedź na to — sądzę, każda prawa Polka w swej duszy już dawno znalazła — i ona to powinna być najgłówniejszym celem takiego stowarzyszenia. Chcąc wszakże wpływać korzystnie na innych zechciejmyż wglądnąć same w siebie i poznajmy należycie obowiązki jakie na nas jako na Polkach siostrach i matkach rodzin ciążą — obliczmy się — czy owe wszystkie zbytki i przyjemnostki zaczerpnięte z obczyzny a tak obecnie rozpowszechnione zgadzają się z temi obowiązkami.— Obliczmy się, czy dotychczas istniejące u nas przesądy i uprzedzenia umożliwiają nam zgodną pracę w jednym kierunku.— Obliczmy się, czy nasza dotychczasowa encyklopedyczna wiedza wystarcza nam, abyśmy mogły wpływać odpowiednio na kierunek ogólnego wychowania kobiet?

Przyznawszy że tak nie jest — niestety, wyrzeknijmy się stanowczo wszelkich zbytkowych przyjemności a natomiast zaprowadźmy oszczędność — skromność w uciechach i strojach — niechaj modą pierwszą i obowiązującą nas wszystkich będzie *strój narodowy* z zastosowaniem *pojęć o pięknie* — niechaj dotychczasowe źródła mody Paryż, Wiedeń i Berlin zastąpi nam nasz poczciwy Kraków. Dajmy przykład naszym braciom, że umiemy cenić i zachować dawne dobre zwyczaje nasze i wszystkie narodowe cnoty.—

Wiedząc o tem, że tylko w jedności możemy dojść do jakich donioślejszych skutków w stowarzyszeniu o jakiem tu mowa, nie zważajmy na żadne społeczne ani wyznaniowe różnice — wszakżeśmy wszystkie córy jednej ziemi. Razem więc Rodaczki do pracy.

Zadaniem stowarzyszenia o jakiem tu mowa powinien być wpływ na uzupełnienie encyklopedycznego wykształcenia naszych kobiet szczegółową jaką wiedzą —aby te podług sił i możności, mogły nią zasilać mniej oświecone siostry — opiekować się szkołami początkowemi a szczególnej uczącą się w nich młodzieżą żeńską — nauczać ją pożytecznych robót i robótek — wprowadzić w obręb wykształcenia kobiet i rachunkowość kupiecką, aby te w razie potrzeby mogły znaleść zajęcie w księgarniach, handlach bławatnych, galanteryjnych itp.—

Zaprowadzić składy robót ręcznych wszelkiego rodzaju — niech każdy wyrób krajowy będzie pierwszą ozdobą naszego stroju, a tym sposobem ułatwiemy każdej pracowitej kobiecie godziwe spieniężenie swej pracy.— Stowarzyszenie owo powinnoby się także zająć szczerze losem tej licznej klasy szwaczek, które za lichą zapłatą, mnie

więcej dwudziestu kilku centów, czasem 14 godzin pracują i zwykle utratą zdrowia — lub co gorsza, upadkiem moralnym kończą — a to tem więcej, że maszyny do szycia wkrótce i ten gorzki sposób do życia im odbiorą. —

W czynnościach stowarzyszenia o jakiem tu mowa, niezapominajmy też i o naszych sługach, starajmy się przyprowadzać je do tego aby poznały czem są — i jakiemi być powinny.

Gdy się więc do tak działającego stowarzyszenia szczerze przyczyniać będziemy, wtedy zgłębi duszy każda z nas będzie mogła sobie powiedzieć: wypełniłam choć w części moją powinność względem Ojczyzny. —

Takie jest moje wyznanie wiary, a rzeczywiście szczęśliwą czuć się będę — gdy będę mogła należeć do instytucji tak odpowiadającej mojemu przekonaniu, która niezawodnie wkrótce pomyślnie się rozwinie i przyniesie błogie owoce naszemu społeczeństwu — czego jej z całego serca życzę staropolskim „szczęść Boże.“ —

W. Ł.

Kronika. — Guttemberg wyda odezwę tylko cierpliwości. — Galicja szczęśliwa że czytać nie będzie musiała. — Bal sybiraków. — Sprostowanie wiadomości jakoby niektóry bankier krakowski dał 1000 guldenów za bilet. — Królowa balu.

W pośród karnawałowej zamieci trudnoby było wydobyć coś kronikarzowi dla wiadomości czytelników, gdyby nie Lwów, gdzie telegrafem sprowadzono konspirację robotników z Paryża — na uszczęśliwienie całej uczonej Galicji, która woli wszystko aniżeli czytać dzienniki. —

Pracownicy zakładów Guttemberga chcąc wydobyć publiczność z ostatniej a ósmej plagi egipskiej t. j. dziennikarstwa — związali się słowem honoru nie drukować żadnej gazety ani książki żadnej — dopóki się nie przekonają się, że każde pismo galicyjskie posiada 20,000 prenumeratorów. Jeżeli więc chcecie piękne czytelniczki ratować świat od zupełnego zatracenia, i uchronić Redakcje aby wam na pargaminowych kartkach, zwyczajem dawnych wieków nie przysyłały wiadomości prenumerujcie na gwałt dzienniki — przedewszystkiem ma się aozumieć „Kalinę.“ —

Żart na stronę, ale jeżeli to tak dalej potrwa, i jeżeli od muzyki pułkowej, która odmówiła swoich smyczków, trąb i bębnów na bal sybiraków dany w Krakowie, do lwowskich zecerów, którzy odmówili swej pracy około oświaty narodu — konspiracja przejdzie do piekarzy i rzeźników — ludzkości grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Co do muzyki, bez tej obyliśmy się dostatecznie — a chociaż bębny i smyczki były nie umundorowane bawiliśmy się po polsku wyśmienicie*) co zaś do właścicieli drukarń mamy nadzieję że ci ustąpią coś na rzecz zecerów — i że ten cud pierwszy w Polszcze, niepowtórzy się już raz drugi. Nie licząc zbyt wiele na wspaniałomyślność p. p. drukarzy — a przewidując, że i w Krakowie pewnego pięknego poranku, dzienniki mogą nie ujrzeć światła bożego — wolę wam zawczasu piękne panie powiedzieć to wszystko co tylko wiem o balu Sybiraków. —

*) W tej chwili dowiadujemy się, że na zebraniu w „Postępie“ ma wyjść propozycja aby pułkowoj muzyki nie brać na żadne zabawy. —

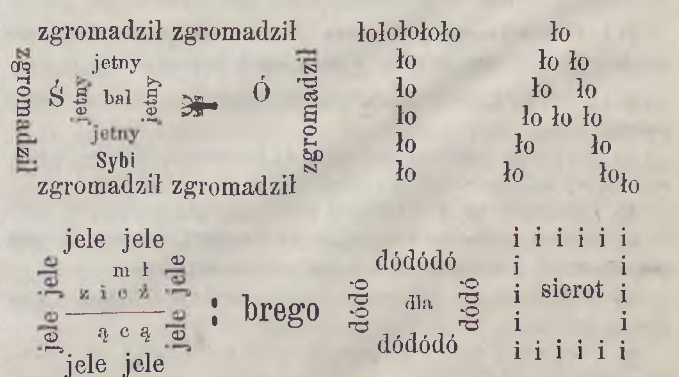
Nie radbym obrazić skromności niczyjej, ale za panią matką powtarzając pacierz, powtórzyć muszę i to co już powiedziały wszystkie dzienniki krakowskie tj. podziękować pp. Mojzlowi i Gutremu za piękną bezinteresowność jakiej dali dowody ci Panowie w ofiarowaniu bezpłatnym sali, która zgodzoną była za 200 fl.

Co zaś do samego balu, ten był pewno jednym z najświetniejszych jakie bywały w Krakowie. — Dwa przeszło tysiące dochodu, przemawiają na poparcie tego co mówię — Sala była przepełniona. — Świetne i bogate stroje naszych pań — którym z duszy serca wybaczamy ów zbytek na któren wszyscy dziś krzyczą, przez wzgląd że tyle dodaje im wdzięku i uroku — były pełne gustu i elegancji.

Królową wieczoru była p..... ach! wybaczcie niewiem jak się nazywa. Chciałem się jej przedstawić osobiście robiłem nadludzkie wysilenia... ale królowa wiecznie zajęta tłumem wielbicieli i walcem nie rzuciła nawet okiem na pokornego śmiertelnika. — Przez protekcją jednego z głównodowodzących tańcem prosiłem piękną królowę do dziesiątego touru polki — ale zaledwie pierwsze pas galopki uczyniłem szczęśliwy.... muzyka ucichła.... a ja nieśmiało szepnąłem tylko — przepraszam!

Wiem że pomówicie mnie piękne panie o romansowy temperament i o woskowe serce — przyznaje się... ależ bo te królowe! — tak pięknych oczów zkąd one biorą — by na balach patrzeć niemi na śmiertelników?

REBUS.



Znaczenie rebusa w N. 4. Wieża w Pizie jest krzywa.

Trafne rozwiązanie nadesłali z Krakowa pp. Kasper Molęcki — p. X. Y. p. Władysław P.,. Z prowincji: pi. M. Sad. z Tarnowa i pi. R. L. z Mielca.

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *St. Gralichowski.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego, 1870.